Rok XIIIty. Nr. 45.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta trzecia po Zielonych Świątkach,* dnia 4. Listopada 1849.

Religia.

List Śgo Augustyna do Ewodiusza.

(Dokończenie.)

Ważną jeszcze naukę mamy w tym liście o widzeniach we śnie. Stare przysłowie mówi: „Sen mara, Pan Bóg wiara," — to znaczy, że sny są tylko marą, czyli marzeniem. Wierzyć więc w sny byłoby brakiem wiary w Boga, byłoby grzechem naprzeciw pierwszemu przykazaniu z Dziesięcioro; albowiem sny z różnych pochodzą przyczyn. Pochodzą one, najprzód: z mocnych wrażeń, których doznaje ciało od zewnętrznych przedmiotów, n. p. ze strachu. I tak, kiedy kto słyszy we śnie grzmot i pioruny, ale za nadto snem przyciśniony nie może się obudzić; natenczas lęka się i marzy o grzmocie i piorunach, i dopiero jeżeli gwałtowny huk przezwycięży siłę snu, obudza się człowiek i dowiaduje, co było przyczyną przestraszającego snu. — Powtóre: Sny pochodzą także z wewnątrz człowieka; kiedy n. p. ktoś, nim poszedł spać, zanadto się najadł, lub niezdrową strawę pożywał. Bo zbytek pokarmu, lub pokarm niestrawny obciąża ciało, pędzi gwałtownie krew do mózgu, sprawia mdłości; a ztąd pochodzą jakieś strachy we śnie, obawa śmierci, widma, lub tak nazywane duszenie mory. — Potrzecie: sny są jeszcze przypominaniem sobie w myśli tego, czémeśmy się na jawie trudnili i o czémeśmy myśleli. Takie sny miewają ludzie, którzy się trudnią naukami, lub którzy są pogrążeni w smutku, kłopotach, i natężają się myślami przez cały dzień.

Wszystkie takie sny kazać sobie przez wróżki tłómaczyć, lub sam sobie coś na przyszłość z nich wróżyć, jest nierozumem, a nawet grzechem; bo w nas samych leży ich przyczyna — i czy to ta przyczyna z własnéj pochodzi winy, czy też z okoliczności, którym jako ludzie ulegliśmy, czy nareście ze słabości ciała i duszy, lub z choroby, wszystko to jedno. Sny takie są jakby cząstką życia naszego i zupełnie do niego należą, tak jak należą do życia: ruch i spoczynek, smutek i wesołość, choroba i zdrowie, i tym podobne stany człowieka. — Lecz są nakoniec jeszcze sny, które nam się zdają przyszłość przepo-

wiadać, lub inne przed naszą wiedzą ukryte rzeczy objawiać. Ale i takie sny mogą być, a nawet bywają za zwyczaj tylko marą, i trzeba się strzedz wierzyć w nie, lub je sobie jakby za zesłane od Boga uważać i z nich coś wróżyć. Zuchwalstwem bowiem byłoby pochlebiać sobie, jakoby nas Bóg miał w łasce swojéj. Jeżeli Ci się coś podobnego śniło, i masz wiarę w to, lub jaki skrupuł, powinieneś raczéj iść po radę do księdza, a nadewszystko modlić się, aby Cię Pan Bóg oświecił. Takie sny mieli tylko, jak wiemy z podań biblijnych, ludzie cnotliwi, pobożni i błogosławieni, lub od Boga do ważnych spraw na świecie powołani, jak n. p.: Józef w Egipcie o owych siedmiu wołach tłustych i siedmiu chudych, lub Jakób w podróży swojéj do Haran. Takim był sen Gennadiusza. — Prawda, że Gennadiusz, natężony ciągle myślą o przyszłém życiu, często się pewnie z tą myślą spać położył i nią się we śnie zatrudnił, aleby przecie nigdy nie był dociekł prawdy we śnie, kiedy jéj nie mógł dociec na jawie. Lecz Bóg miłosierny uznał go godnym łaski swojéj i postanowił wynagrodzić go za staranie łożone około zbawienia i za miłosierne jego uczynki względem ubogich, i dlatego zesłał mu anioła nauczyciela, który go tak dobitnie o wiecznėm życiu przekonał. — Tony zaś rozkoszne i harmonijne, które słyszał idąc do owego miasta z aniołem, są jakby symbolem, czyli znakiem jego wewnętrznego szczęścia, jakiego doznaje człowiek, który dobre uczynki z prawdziwą wiarą łączy. Dopóki Gennadiusz przy swoich dobrych uczynkach nie posiadał wiary w życie wieczne, dopóty nie było w jego duszy pokoju, roskoszy i zgody, czyli harmonii, bez których nie podobamy sobie w pięknéj muzyce.

Piękną jeszcze naukę czerpamy z tego listu o stanie duszy naszéj podczas snu. Ciało wprawdzie jest jakoby umarłe, kiedy śpiemy, ale dusza zatrzymuje swoje życie, i to życie jest czasem we śnie nawet daleko ognistsze, daleko bujniejsze niż na jawie. Bo człowiek we dnie pracą zajęty nie może myśli swojéj rozpuszczać podług upodobania: kiedy co kraje, musi o tém myśleć, żeby się nie okaléczył; kiedy orze, musi myśleć o pługu; kiedy siecze, musi uważać, aby nie trafił na kamień, i t. p., to jest: dusza i myśl człowieka jest przywiązana ściśle do ciała i musi się mniéj lub więcéj do jego poruszenia stósować. Inaczéj jest z człowiekiem, kiedy śpi. Wtenczas ciało jest jakby przywiązane do ziemi, że może się ruszyć, nie przeszkadza więc duszy w niczém; o czém człowiek myślał na jawie, o tém równie dobrze a może i lepiéj może myśleć i we śnie. Człowieka śpiącego moglibyśmy tu porównać z ziemią, na któréj ciągle razem jest dzień i noc. Chociaż na tym kawale ziemi, na którym mieszkamy, ciemność śmierci zalega, i my snem do ziemi jakby do grobu jesteśmy przykuci; dlatego przecie słońce nie ustąpiło od ziemi, ale owszem, światło jego przeciwnéj stronie ziemi przyświeca. Tak jest i z duszą; bo kiedy ciało jéj sen zaciemnia, i jakby w proch, z którego powstało, nakształt śmierci zamienia; to ona wolna od więzów ciała wznosić się może do światła wiecznego. od którego wzięła swój początek. To światło

wyższe włada duszą podług upodobania i napawa ją życiem swojém, tak jak matka napawa swojemi siłami nienarodzone jeszcze dziecię, które w jéj żywocie jest złożone.

Rozmaitości.

Weterynarya, czyli konowalstwo.

Konie, a osobliwie pociągowe, odciskają się często na piersiach. Powstaje tam najprzód nabrzmienie; to się coraz bardziéj powiększa i zwolna zbierać, czyli ropić poczyna. Takiemu ropieniu się nie trzeba przeszkadzać, ale owszem mu dopomagać. Na to najlepsza jest maść z trzech łótów olejku bobkowego, i z trzech łótów maści ślazowéj. Oba zmieszawszy, naciera się dobrze, przynajmniéj raz na dzień, miejsce napuchłe. Kto zaś téj maści nie ma, niech naciera tłuszczem wieprzowym lub gęsim. Przytém trzeba prawie co godzinę patrzeć, czy po nacieraniu nabrzmiałe miejsce mięknie i gdzie mięknie; bo takie miękkie miejsce pokazuje, którędy materya odpływać będzie. To miękkie miejsce trzeba zaraz przerznąć głęboko, aż do saméj materyi, ażeby ta dostatecznie odpływać mogła. Bo gdyby się tego nie uczyniło, toby materya nie miała otworu i odcieku na zewnątrz, szłaby więc w jamę piersiową i udusiłaby konia. — Jeżeli materya wcześnie odpływa przez otwór przerznięty, to łatwą jest rzeczą konia wygoić. Gdyby się otwór miał zasklepiać i zamykać, to go trzeba powiększyć, boby się materya zatrzymała. Materyą odpływającą trzeba letnią wodą z rany obmywać, a aby ją tém lepiéj wycisnąć, trzeba konia krokiem przeprowadzać. Jak tylko materya odejdzie, wnet puchlina opadnie, i rana się zaciągnie. — Jeżeli puchlina ma swoje siedlisko w łopatce, to koń będzie kulawiał; bo natenczas materya głęboko wsiąka pomiędzy łopatkę i żebra. W takim razie nie trzeba się ociągać, ale jak najspieszniéj nacierać maścią wyżéj opisaną, lub tłuszczem, często szukać miękkiego miejsca, a znalazłszy je, zaraz przerznąć; bo im wcześniéj się otworzy, tém mniéj materyi wsiąknie pomiędzy żebra i łopatkę. Czasem koń nawet po wygojeniu jeszcze kulawi, ale się tego nie trzeba lękać, bo to z czasem samo zginie.

Bajka z Jachowicza.

Kwoka i kogucik.

Kwoka, jedynie losem swych dzieci zajęta,
Wodziła po podwórzu wylęgłe kurczęta,
A znalazłszy robaczka, lub ziarnko na ziemi,
Sobie od ust odjąwszy, dzieliła się z niemi.
Jedno ze żwawszych, lekkomyślne, płoche,
Siły skrzydełek chcąc doświadczyć trochę,
Porzuciwszy inne dzieci,
Nad cembrzynę studni leci;
Wpada w wodę, swawoli doświadczywszy skutku,
A biédną matkę w wiecznym pozostawia smutku.
Wkrótce kogucik zuchwały,
Co już wcale nie był mały,
Podlatywał sobie śmiało;
To niedawne nieszczęście matce przypomniało:

„Synu!“ rzecze z uczuciem, „ach synu mój drogi!
Jużby się wiek twój obszedł bez mojéj przestrogi.
Ale i cóż dziwnego, że matka troskliwa!
Wiem, że ci na odwadze i męztwie nie zbywa;
W walkach się wcale o ciebie nie boję;
Lecz omijaj tę studnię, lube dziecię moje;
To miejsce jest pamiętne zgubą twego brata,
Przez swoję lekkomyślność marnie zeszedł z świata.“
Podziękował kogucik za zbawienną radę;
Lecz mając jeszcze w sobie zwykłą młodych wadę,
Niechętnie się do niéj skłania.
Pełno było przyrzekania;
Ale to wszystko nieszczerze.
Niezmierna go chętka bierze
Do téj nieszczęsnéj przybliżyć się studni.
Czém się daléj posunie, tém się wstrzymać trudniéj.
Nareszcie rzecze: „Cóż to? czyż ja jeszcze dziecię?
Będęż się zniewieściale obawiać o życie?
Ja, co się męztwem i odwagą szczycę,
Będęż na słowa uważał kobiece?
Może to matka wyrzekła jedynie,
Nieulękłości chcąc doświadczyć w synie,
Albo też bardziéj o młodszych troskliwa,
Przedemną ziarno w téj studni ukrywa.
Nie, nie, nic z tego, gardzę jéj przestrogą.“
Coraz daléj zuchwałą postępuje nogą.
Stanął na samym brzegu, spuszcza na dół głowę,
Patrzy.... alić na spodzie widowisko nowe:
Kogut jemu podobny, tak jak on zuchwały,
Jak on wyciąga szyję, nastrzępia się cały.
Zagraża mu nasz młodzik; tamten niezlękniony,
Groźbą za groźbę z swojéj odpowiada strony.
Tu już zacięty kogut ledwie sobą włada,
I chcąc tamtego zgnębić, sam w wodę upada;
Tonąc zawoła z żalem: „Patrzcie lube dziatki,
Jakto źle nie słuchać matki!“

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)